

Przyznanie przez Klub Krytyków Teatralnych Lidii Zamkow-Słomczyńskiej tegorocznej nagrody im. Boya jest wyróżnieniem nie tylko znakomitego reżysera. Jest przede wszystkim uznaniem o s o b o w o ś c i twórczej, której cechy talentu składają się na s a m o d z i e l n ą indywidualność artystyczną.

Lidia Zamkow-Słomczyńska jest twórcą teatralnym, której prace reżyserskie odznaczają się wielką dynamiką i — jeśli tak można powiedzieć — prawie zmysłową drapieżnością. Działa ona gwałtownymi, czasem nawet brutalnymi uderzeniami, odrzuca gładkość i ładność spokojnej harmonii przedstawienia teatralnego, przedkłada ponad to rytmikę burzliwą i dysonansową, jest w stosunku do widowni zaczepna i agresywna, atakując ją niejako gwałtownymi wstrząsami. Stąd jej upodobanie do utworów o ostrym, prowokacyjnym podłożu myślowym (pamiętna inscenizacja „Wizyty starszej pani” (Dürrenmatta) lub silnie emocjonalnych (np. „Matka Courage” Brechta). Stąd też próby namiętne i często kontrowersyjne u współczesniania klasyki (np. „Medea” Eurypidesa, gdzie tytułowa bohaterka mitologii greckiej ukaza-

Henryk Vogler

Lidia Zamkow-Słomczyńska, laureat nagrody im. Boya

na była niemal w wymiarach starzejącej się kobiety z prowincjonalnego miasteczka polskiego, mszczącej się na mężu za to, że ją porzucił dla młodszej.

Bo Lidia Zamkow nigdy nie przechodzi obojętnie, z akademickim spokojem o b o k tekstu. Przeciwnie, wielka literatura dramatyczna zdaje się na nią działać w sposób, można powiedzieć, podniecający, staje się jakimś zaczynem, drożdżami, wprawiającymi w ruch pracę mózgu, a więc tego instrumentu, który jest — wzgl. powinien być — motorem współczesnej działalności artystycznej i teatralnej. Przedstawienia Zamkow-Słomczyńskiej są nieustanną dyskusją, ale dyskusją prowadzoną z pasją, z zacieklą, żywiołową agresywnością, nie pozwalającą słuchaczowi wzgl. uczestnikowi dyskusji na ziewnięcie i senność. To połączenie intelektualizmu z żywiołowością jest zasadniczą ce-

chę wyróżniającą Zamkow spośród innych najwybitniejszych naszych współczesnych reżyserów, którzy są a l b o intelektualistami (jak Axer czy Kreczmar), a l b o żywiołowcami (jak Dejmek).

Charakterystyczna pod tym względem była realizacja „Kaliguli” Camusa w Starym Teatrze w Krakowie. Logiczne i ścisłe przeprowadzenie przewodu myślowego (przy pomocy którego reżyser starał się dotrzeć do najgłębszych pokładów ludzkiej świadomości, aby zbadać granice wolności i odpowiedzialności człowieka w społeczeństwie) — nie oznaczało tam rezygnacji z form teatru ludowego, teatru jarmarcznego. Prawie orgiastyczna, rzecby można, barbarzyńska jaskrawość cyrkowej niemal scenerii — i — z drugiej strony — konwersacyjny, codzienny tok dialogu. Wszystko pulsuje hałaśliwą pstrokaczną jazzowych rytmów i kuałarskich rekwiizytów. a na

dnie bliższy naga, czysta, bezlitośnie zimna jak ostre szpady — myśl. Reżyser tego typu przestaje już być dzisiaj tylko dość mechanicznym wykonawcą czyjejś — najczęściej literackiej — intencji. Jest sam twórcą literatury, chociaż literatury widzianej poprzez autonomiczny wymiar teatru. Stąd też (coraz częściej dziś spotykana i, niestety, czasem nadużywana) forma reżyserii, będącej zarazem adaptacją utworu. W twórczości Lidii Zamkow-Słomczyńskiej pamiętamy choćby niedawną (odznaczoną na ostatnim festiwalu sztuk rosyjskich i radzieckich I nagrodą) przeróbkę opowiadania „Sen wujaszka”, gdzie Zamkow w groteskowej, niemal surrealistycznie sennej teatralności znalazła najintymniejsze warstwy prozy Dostojewskiego, gdzie w pluszowe, secesyjne, bufiaste ramy wpisana została historia XIX wieku, ale ujrzana przez XX-wiecznego artystę teatralnego.

I to kontrolujące, osadzające, nigdy nie obojętne, nigdy nie konformistyczne widzenie XX wieku — a raczej drugiej połowy XX wieku jest ostateczną legitymacją prawdziwie nowoczesnego twórcy. Także legitymacją Lidii Zamkow-Słomczyńskiej, nie reżysera (a ściślej: nie tylko reżysera), ale twórcy teatru.